

JOANNA SARNECKA  <https://orcid.org/0009-0003-1878-3015>

Badaczka niezależna

Szkic autoetnograficzny¹ o dzieciach w drodze

Marzec 2023 roku

MKiedy to piszę, trwa kolejny dzień klinczu pod granicznym płotem. Grupa około 20 osób – w tym dzieci, a z nich dwoje bez opieki – tkwi uwięziona pomiędzy szczującymi psami białoruskich służb a polską strażą graniczną, która nie pozwala przejść przez bramkę ani złożyć wniosków azylowych. Znamy to już z Usnarza², po którym zostało w nas, aktywistach i aktywistkach działających na tych terenach, poczucie niemocy i kilka poruszających wierszy Jarosława Mikołajewskiego, na przykład o dziewczynkach w wełnianych czapczkach³. Dziewczynka z kotem na rękach stała się ikoną tamtej odsłony kryzysu w naszej lokalnej wyobraźni; antropoceniczną wersją damy z łasiczką. Tak się zaczęło i historia będzie zataczać koło, a kryzys humanitarny, czy – mówiąc neutralnie – czasy migracji na Północ, także szlakiem białorusko-polskim, trwać będzie w najlepsze.

Takie jest tło mojej opowieści. Jest ona tekstem autoetnograficznym, pisany w zgodzie z zasadami nurtu ewokatywnego⁴. Oparta została na moich własnych

¹ Autoetnografia to antropologiczna forma i metoda badań, która polega na opisywaniu zjawisk kultury z perspektywy własnych doświadczeń. Własna historia opowiedziana zostaje po to, by w sposób wnikliwy, często ewokatywny czy intymny, poruszyć ważne politycznie czy społecznie tematy (Kacperczyk 2014; Ellis, Bochner 2016).

² Usnarz to wieś w Polsce, na Podlasiu, leżąca przy granicy z Białorusią. W sierpniu 2021 roku koło Usnarza pojawiła się grupa osób migrujących z Afganistanu. To wydarzenie oraz sposób, w jaki państwo polskie zareagowało: odcięcie od pomocy i dokonanie push backu, stało się symbolicznym początkiem kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej.

³ Wiersz *Dziewczynki na granicy w wielkich czapkach z wełny* ukazał się na profilu poety na Facebooku.

⁴ W autoetnografii ewokatywnej istotna jest forma przekazu i chęć wywołania emocjonalnej reakcji w odbiorcach. Często celem jest pokazanie osobistych zmaganiań w trudnej rzeczywistości społecznej i politycznej.

doświadczeniach – aktywistki, matki, opowiadaczki, performerki – w okresie od grudnia 2021 roku do dziś⁵. W tym czasie, w lutym 2022 roku, pojawiła się istotna zmienna – pełnoskalowa inwazja Rosji w Ukrainie, co sytuację migracyjną skomplikowało społecznie, politycznie i retorycznie. W takich okolicznościach spotkałam bohaterów mojej opowieści – dzieci w drodze i ich szczególne sytuacje. Pracuję na granicy polsko-białoruskiej, jeżdżę po Polsce ze spektaklem *Wędrówka Nabu* o dzieciach na granicach⁶, który zwykle staje się przyczynkiem do długich i pełnych emocji rozmów. Z moją współpracowniczką opowieściową, Anią Woźniak, prowadzimy także po spektaklu warsztaty o przyczynach migracji i przy tej okazji również bardzo dużo rozmawiamy. To moje źródła: materiały autoetnograficzne, na których opieram ten tekst. Chcę podzielić się doświadczeniem pracy nad spektaklem, procesem konstruowania narracji o dzieciach i dla dzieci. Moje twórcze doświadczenia wyrastają z traumatycznych wydarzeń na granicy polsko-białoruskiej, których byłam świadkinią. Chciałabym zmierzać ku bezpiecznej przyszłości.

W drogę

Nabu z bajki Mikołajewskiego (2016) wędruje sama. Jej rodzinny dom spłonął i ona jedna znajduje w sobie siłę, by ruszyć w drogę, ma nadzieję, którą inni już tracą i wyobraźnię prowadzącą ją krok za krokiem w stronę możliwego lepszego życia. W naszej scenicznej wersji opowieści Nabu to główna bohaterka, ale poprzez znalezione przez nią w lesie przedmioty poznajemy także inne dzieci. Małego Mohammeda, który zgubił smoczek. Meridę z jednego z afrykańskich krajów – miłośniczkę gry w nogę. Sama, który spełnił swoje marzenie o byciu lekarzem, ale chciał ratować ludzi, podczas gdy jego kraj proponował mu tylko zabijanie. Mamy Miriam, która zgubiła w lesie lalkę-syrenkę przenoszącą nas na chwilę na południe Europy. I maluszka z ciepłego kraju, którego mama na wędrowkę zaopatrzyła nawet w rękawiczki. Są też dzieci stąd: Krysia i Grześ – mali pomocnicy, aktywnie wspierający dorosłych w akcjach pomocowych. Ta historia to gra pomiędzy biernością, zależnością a aktywnym braniem sprawy w swoje ręce, przynajmniej w jakimś zakresie.

„Pamiętam kurdyjską rodzinę – wspomina jedna z aktywistek – w środku ojciec i matka, a wokół wianuszek dzieci. Klękali przed nami na kolana i błagali: tylko nie na Białoruś. Mieli przerażenie w oczach i dzieci były dokładnym

⁵ Tekst napisałam w marcu 2023 roku, a dziś, kiedy dokonuję niezbędnych poprawek w tekście, jest luty 2024 i rzeczywistość już jest inna.

⁶ *Wędrówka Nabu* to spektakl stworzony na podstawie książki Jarosława Mikołajewskiego napisanej po pobycie na Lampedusie. Częściowo historia Nabu – dziewczynki w drodze została w spektaklu przeniesiona do Puszczy Białowieskiej. Koncepcja spektaklu oraz wykonanie: Opowieści z Walizki (Anna Woźniak i Joanna Sarnecka, www.opowiescizwalizki.pl). Opowieści z Walizki to kolektyw artystyczny powołany do życia przez Joannę Sarnecką w 2009 roku. Zajmuje się sztuką opowieści, upowszechnianiem tej sztuki poprzez warsztaty.

odzwierciedleniem rodziców. A potem, jak już nam zaufali, pamiętam takie odprężone dzieciaki, umorusane, z batonem w garści, uśmiechnięte, garnące się do nas⁷.

Większość dzieci nie ma wyboru. Rodzice podejmują decyzję i zabierają je ze sobą. W narracji, jaka przebiegała się w mediach już na początku kryzysu, wskazywano na brak odpowiedzialności: jaki rodzic skazuje swoje dzieci na taką poniewierkę? Podejrzewano, że dzieci są tylko narzędziem do skutecznej walki o azyl w Europie. Dorośli byli wręcz oskarżani o branie nieswoich dzieci, tylko dla własnego dobra, dmuchanie im w oczy dymem z papierosów, żeby płakały. Trudno było wziąć pod uwagę sytuację, w której dom i rodzina to jedno. W miejscu czy w drodze – bycie razem buduje bezpieczeństwo i sprawia, że dzieci, choć w pewnym aspekcie bierne, także podczas migracji realizują swoje życie: budują relacje, czasem się bawią, tułają do rodziców, a przy tym nie muszą brać na siebie dorosłej odpowiedzialności. Choć ryzykują wszyscy, bliskość rodziców jest wspierająca. Nigdy nie wiadomo, kiedy skończy się droga i jak się skończy. Cokolwiek się zdarzy, rodzina będzie razem, dzieci przy rodzicach – obojgu, albo jednym, w każdym razie nie same; zrozumiane: pod względem języka, ale też kultury, potrzeb. To zawsze coś – wobec zagrożeń, niepewności i przemocy. Niestety, nie zawsze obecność rodziców jest wystarczająca, by przetrwać. Jeden materiał wideo krążący w sieci, który wówczas przykuł moją uwagę i wspomnienie którego wróciło do mnie, gdy usiadłam do pisania tego tekstu⁸, zawierał opowieść matki o tym, jak zimą porą na Białorusi walczyli o przetrwanie swojego małego dziecka i jednocześnie mieli okazję być świadkami śmierci niemowlęcia, które zamarzło tuż obok nich. Migracja to niebezpieczeństwo, selekcja – silniejszy, zasobniejszy zwycięży. Migracja to zależność od warunków środowiska, ale też od innych ludzi, od początku do końca: od służb często nadużywających przemocy, podległych agresywnej polityce antyludzkiej, od przemytników, z których wielu to przestępcy pozbawieni skrupułów, nastawieni jedynie na zysk, aktywistów i aktywistek, którzy – choćby i pełni dobrej woli – zawsze mogą ściągnąć niebezpieczeństwo, albo nadużyć, albo stracić z oczu własne uprzywilejowanie. Mali i duzi wędrowcy są narażeni na wiele niebezpieczeństw, począwszy od momentu podjęcia decyzji i wykonania pierwszych kroków, aż po... no właśnie. Nie jestem pewna, czy droga kiedykolwiek się kończy.

Mali Odyseusze

Konstruując scenariusz *Wędrowki Nabu*, poszukiwałyśmy postaci, które stałyby się sojusznikami naszej bohaterki. Wybrałyśmy aktywistkę, komiczne postaci zwierząt: żubra i wilka, tworzących chwilową rodzinę, na jedną noc otaczającą troską samotne dziecko. Z kolei las – przestrzeń nie-ludzka – wzywa Nabu,

⁷ Rozmowę przeprowadziłam w maju 2023 roku. Przygotowując spektakl, zadawałam pytanie aktywistom i aktywistkom o ich spotkania z dziećmi w drodze.

⁸ Niestety, w momencie pisania tego artykułu nie jestem w stanie odnaleźć śladu tego materiału.

zaprasza do wspólnoty, podkreślając zarazem odmienność Nabu. „Możesz tu zostać. Jesteśmy jedną wielką rodziną. Głęboko pod ziemią trzymamy się za ręce”. Puszcza Białowieska jest nieoczywistą sojuszniczką w drodze. Ukrywa w liściach i za wykrotami, tworzy tymczasowy dom dla wędrowców. Ale też zaprasza do pozostania, do stania się częścią lasu, czyli przypomina o śmierci. Droga przez las, ale także inne szlaki migracyjne to bardzo konkretne spotkanie z bliską, możliwą śmiercią. Badałam to doświadczenie wśród młodych aktywistów i aktywistek⁹, którzy tym bardziej doświadczają tej dwoistej natury lasu dzieci w drodze. Szczególnie zimą, kiedy zostawia się ślady, a mróz może zrobić swoje i można na zawsze zostać w lesie i stać się jego częścią. Może dlatego osoby udzielające pomocy humanitarnej zimą obserwują mniej dzieci i rodzin na szlaku. Warunki są wtedy całkiem nie-ludzkie.

Kiedyś dostałam wezwanie do czteroosobowej grupy z Syrii, dwóch panów i dwóch braci (14 i 16 lat). Gdy dotarliśmy wraz z zespołem pomocy humanitarnej na miejsce, chłopcy suszyli sobie ubrania przy małym ognisku. Była późna jesień, a oni przekroczyli rzekę. Panowie siedzieli zmęczeni i milczeli. Starszy z chłopców natomiast wypytał nas o wszystko: co będzie, jeśli ich złapią, co mają mówić, jak się zachowywać, dokąd najlepiej jechać, jak się przygotować, czy w miejscu, gdzie czekają, są na pewno bezpieczni. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem tego niezwykle przytomnego i odpowiedzialnego dziecka. Z pewnością życie w Syrii wobec zagrożeń, wojny, surowych warunków przygotowało go na bliskość różnego rodzaju niebezpieczeństw, nauczyło radzenia sobie w sytuacjach ekstremalnych. Samotność, konieczność podejmowania decyzji i brania odpowiedzialności sprawiły, że stał się dorosły. Pamiętamy i wspominamy go do dziś, jak siedział w kucki przy ogniu, rozważał wszystkie za i przeciw oraz wnikliwie pytał o to, jak przeżyć i zapewnić bezpieczeństwo bratu.

Pamiętam inną sytuację. Ekipa pomocowa poszła wieczorem w deszczu do dwóch osób: osiemnastolatka z Jemenu i mężczyzny około czterdziestoletniego. Mężczyzna był małowówny i mało decyzyjny, poddawał się młodemu przewodnikowi. Chłopak nie miał jednak już na to sił. Psychicznie się rozpadał. Na Białorusi zamknęło go w małej celi i bito przez dobę po głowie. Pił wodę z bagien, wymiotował i z każdą chwilą tracił siły. Na domiar złego deszcz się wzmaczał, była chłodnawa jeszcze wczesna wiosna. Przygotowano im proste schronienie, żeby mogli przetrwać noc. Następnego dnia miałam okazję ich spotkać. Byliśmy nad rzeką. Widziałam rozbiegany wzrok chłopca i zrozumiałam, o co chodzi. Pod powiekami miał wciąż znane sobie krajobrazy, florę i faunę ze swojego kraju. „Nie bój się – powiedziałam – tu nie ma tygrysów ani niebezpiecznych węży. Jedyne zwierzę, które ci zagraża, to człowiek”. Wydawał się spokojniejszy. Spotkaliśmy się jeszcze raz. Donosiłam mu powerbank, bo bez tego, telefonu i nawigacji ludzie są na straconej pozycji wobec lasu. Wyszedł do mnie na drogę i usiadł: „Ja tu umrę” – powiedział. Schowaliśmy się w krzaki. Dałam mu coś do jedzenia i picia.

⁹ Badania z młodymi aktywistami i aktywistkami prowadziłam od grudnia 2021 do kwietnia 2022 roku w ramach sieci Badacze i Badaczki na Granicy.

Potowarzyszyłam i wciąż powtarzałam: „Nie umrzesz, dasz radę, jesteś młody, silny, nic złego się nie dzieje, jesteś w miarę bezpieczny”. Myślałam wtedy – nie po raz pierwszy – o byciu mamą na granicy, o własnych dzieciach w podobnym wieku, które, uprzywilejowane, nie muszą przeżywać takich trudów. Przynajmniej na razie, ale nigdy nie wiemy, co czai się za rogiem. Migracje to przyszłość, ale nikt nie powiedział, że nie przyjdzie pora i na nas. Ten osiemnastolatek, choć prawnie dorosły, ulegał ciężarowi odpowiedzialności i doświadczeń, które dźwigał. Istotne było, żeby zmobilizował wszystkie siły i przeżył. I chyba się udało. W miejscu, skąd odjeżdżał, następnego dnia znalazłam kalosze, które od nas dostał, i śpiwór, w którym zaczynały rozgaszczać się ślimaki i mrówki. Myślę o nim często. Stał się jednym z moich synów z granicy. Czy jest bezpieczny?

„Udoraślanie” i eugenika migracyjna

Mniej więcej wiosną 2022 roku jeden z osadzonych w strzeżonym ośrodku w Przemysłu zadzwonił do mnie z tymi słowy: „Joanna, tu jest dziecko, chłopczek, który nigdy nie powinien siedzieć w tym więzieniu”. Pierwszy raz wtedy zetknęłam się z tematem dzieci w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców. Oczywiście w ogóle nie powinny tam przebywać. Nawet jeśli nie ma pewności, czy ukończyły przepisowe 18 lat, czy jeszcze nie. Według prawa wystarczy uzasadnione domniemanie, by osoba została umieszczona w domu dziecka (Tymińska b.d.). Tymczasem wielokrotnie zdarzyło się inaczej i wymagało to interwencji aktywistów, a czasem także Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. Z jakichś powodów zawsze zakłada się, że młody człowiek, o ile nie jest białym nastolatkiem, jest już dorosły. „Udoraślanie” wynikać może teoretycznie z faktu, że dzieci po trudnych przejściach w drodze czasem faktycznie stają się dorosłe mentalnie, dojrzałe (Burton 2007; Leon, Rosen 2023). Co przecież nie oznacza, że prawnie można je traktować jak osoby dorosłe. Na potwierdzenie tezy o dorosłości wykonuje się zdjęcie RTG kości nadgarstka, które to badanie ma pokazać tzw. wiek kostny. Nie jest to miarodajne, a sama procedura ma w sobie coś z eugenicznych badań z tezą. Biologia służy ideologii. Koncept dzieciństwa dominujący w zachodnim świecie – tego błęgiego czasu pod ochroną – nijak nie łączy się z natarciem fali nielegalnych migrantów, młodych byczków, którzy zaatakowali nasz kraj. Warto przypomnieć, że oprócz niezwykle symbolicznej śmierci Jezusa-Issy, chrześcijanina z Syrii – tak, Jezus umarł w Polsce – to właśnie tu, na tej „uświęconej” ziemi Jana Pawła II¹⁰ ziemi zginęło nienarodzone dziecko¹⁰. Ale jako że było to dziecko migrantów, jego śmierć nie miała większego znaczenia. Nie głoszono o niej kazań, episkopat nie wystosował listu pasterskiego. Problemem, z jakim mierzą się więc dzieci w drodze, to dehumanizacja albo przynajmniej wykluczenie z uczestnictwa w przywileju dzieciństwa. Uchodźcy rodzą się dorośli. To oczywiście ma swoje

¹⁰ Odwołuję się tu do narracji pro life środowiska kościelnego, przywołując zarazem wydarzenie, które miało miejsce na pograniczu polsko-białoruskim, kiedy kurdyjska matka w lesie poroniła i sama straciła życie.

praktyczne konsekwencje: przemoc nie jest przemocą wobec dzieci, zatem łatwiej można sobie na nią pozwolić. Wiele osób zastanawiało się i zastanawia, jak strażnicy graniczni, tak brutalni wobec rodzin z dziećmi, „pushbackujący” je do niebezpiecznej Białorusi, mogą potem wrócić do swoich dzieci, wziąć je na ręce i nie zobaczyć w ich oczach tamtych przestraszonych oczu, albo oczu ufnych, które się zawiodło. Kiedy tworzyliśmy opowieść o Nabu, w pierwotnej wersji pokazałyśmy ją psycholożkom dziecięcym. Zapytały nas, gdzie są w naszej opowieści dobrzy dorośli, których dzieci tak bardzo potrzebują. To zasadne pytanie nie dotyczy tylko naszej opowieści. W historii dzieci na granicy jedynymi mądrymi, dobrymi, troskliwymi dorosłymi są rodzice, mimo że sami są w kryzysie, mimo że na pewno sami wielokrotnie stawali bezradni wobec napotykaných trudności i przemocy. Niedawno przez las wędrował mężczyzna z dwójką swoich dzieci i jednym, które wziął, być może po drodze, pod opiekę. To trzecie było już pełnoletnie. Kiedy złapali ich strażnicy, nie uwierzyli, że to jego dziecko. Prawdopodobnie był za młody. „Spushbackowali” samotnego dwudziestolatka na Białoruś. Jak potoczyła się jego historia? Niestety nie wiemy.

Była wiosna 2023 roku. W odpowiedzi na zgłoszenie na telefon alarmowy wyruszyliśmy z moją córką do dziewiętnastolatka z Afganistanu. Niosłyśmy mu ciepłe jedzenie, herbatę, ubrania. Wędrował sam. Był bardzo dzielny, odporny, silny. Ale jednocześnie całkiem zagubiony. Cudem udało mu się wysłać do nas lokalizację. Potem jego telefon zamilkł. Opowiedział nam, jak polskie służby złapały go i rzuciły jego telefonem o drzewo. Miał szczęście, telefon jeszcze jakoś zadziałał. W innym przypadku po prostu zgubiłby się. Sam w lesie bez jedzenia i czystej wody mógłby umrzeć. Pracownicy polskich służb, na które ja przecież także płacę podatki, naraziły życie tego chłopaka, w zasadzie z premedytacją skazały go na śmierć w Puszczy. Uratował go przypadek, łut szczęścia. Ale ile osób młodszych i starszych nie odnalazło drogi – tego nie wiemy.

Chciane dzieci z Ukrainy i polityka dzieciństwa

Wróćmy do tła. Podczas gdy w lesie pojawiały się dzieci, kiedy szły, pokonując bagna i rosnący płot z rodzicami, przypadkowymi osobami albo same, widzieliśmy w mediach dzieci z Ukrainy niesione na rękach strażników granicznych, poruszonych dziecięcym nieszczęściem. Zdecydowanie nie chcę tego poruszenia krytykować, zastanawiam się jednak, jak i dlaczego dokonuje się selekcji. Nie ja jedna zadaję to pytanie. Zadaje je sobie wiele osób, na pewno ci pracujący na granicy, od 24 lutego 2022 roku, od kiedy systemowy rasizm w Polsce stał się dla nas codziennością. To element politycznej gry. Polska przyjmuje tysiące uchodźców z Ukrainy, nakleając plasterki na ranę odmowy przyjęcia kogokolwiek w 2015 roku. Rehabilitujemy się, rośniemy we własnych oczach. Dostajemy przestrzeń do tego, by pomagać legalnie wybranym migrantom i migrantkom. Wobec bezsilności Usnarza, lęku przygranicznej zony, to miłe uczucie – móc zrobić coś dla innych. Uczestniczymy jednak, zarówno jako zmrozeni represjami,

jak i wspierani pozytywną propagandą w politycznej grze. Celem nie jest tu człowiek. On jest tylko środkiem do celu, zarówno jako ten groźny najeźdźca, jak i ten uciekinier ze zbombardowanego miasta, nad którym możemy się pochylić. Relacje wytwarzane w toku spotkań z migrantami w jakiś sposób budowane są na podstawie obowiązującej narracji albo w kontrze do niej.

Wielorako wplątane w politykę są także dzieci. Jednym z politycznych uwikłań jest „udoroślanie” i odmowa prawa do bycia dzieckiem. Z kolei dzieci z Ukrainy bywają traktowane jako „przyszłość narodu”. Nawet w sytuacjach krytycznych, zaniebawane i doświadczające przemocy, wciąż podlegają ukraińskiemu prawu, także na terenie Polski. Odebranie przeżywającej kryzys, trudności, niezdolnej do opieki mamie dziecka, które błaga o pomoc, i umieszczenie go, nawet czasowo, w rodzinie zastępczej okazuje się niemożliwe. „Dziewczynka ma być Ukrainką”, „ma zasilić powojenne społeczeństwo”, „wydać na świat nowych Ukraińców”. Z takim przypadkiem miałam okazję skonfrontować się po jednej z prezentacji spektaklu *Wędrówka Nabu*. Rodzice z chłopcem na rękę opowiedzieli mi o bezowocnej walce o siostrę chłopca, kilkuletnią dziewczynkę, której odmówiono przeniesienia do polskiej rodziny zastępczej z powodu zagrożenia wynarodowieniem.

Takie samo czy inne

Moje pierwsze wyjście do lasu na interwencję na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Chłopak z Syrii w wieku mojego syna wydał mi się tak bliźniaczo do niego podobny, aż mnie to trochę przerażyło. Musiał to być jakiś psychologiczny mechanizm, który poprzez obudzenie we mnie macierzyńskich uczuć zwiększał szanse tego chłopca na przeżycie, mobilizował mnie do przyjęcia dziecka, zapobiegał odrzuceniu¹¹. To dzieje się na starej dobrej linii swój-obcy, moje-nie moje, podobne-inne. Płynęłam na tej fali i wiem, że moje macierzyńskie siły bardzo pomogły mi budować bliską relację z obcymi chłopakami, tak że można było rozmawiać o wielu sprawach otwarcie, zaufać sobie, skorzystać z kulturowych wyobrażeń na temat matki – niezwykle ważnej w wielu kontekstach kulturowych figury. Wiele osób tak się zaczęło do mnie zwracać – „mamo”. Moi synkowie są teraz w różnych miejscach na świecie. Bardzo sobie cenię to doświadczenie, ale zarazem jestem podejrzliwa. Rozpoznanie podobieństwa to przecież nie wszystko. Czy umiem przyjąć odmienność? Czy nie gram w grę kulturowym kodem, która doraźnie daje efekty, jednak w długiej perspektywie prowadzi może do poważnych problemów, nieporozumień, w końcu także trudności ze współistnieniem w jednej przestrzeni Europy? Wiele pytań zostanie bowiem niezadanych, wiele problemów nieomówionych, nienazwane zostaną potrzeby

¹¹ Odwoływanie się do naszych własnych rodzicielskich doświadczeń pojawiło się w narracji medialnej o kryzysie już na jego początkowym etapie. Tu przykład takiej wypowiedzi, której autorka podkreśla, że najbardziej poruszają ją, jako matkę małych dzieci, dzieci w lesie i ich los: <https://www.youtube.com/watch?v=AqDJvZDMgz0>; motyw ten pojawił się także jako puenta piosenki o sytuacji na granicy: <https://www.youtube.com/watch?v=YkR7ajR9eV0>.

i tlić się będzie poczucie niezrozumienia. Nie mam odpowiedzi na te pytania. Jedyne, co mogę, to podawać w wątpliwość to, co wydaje mi się oczywiste, i słuchać opowieści, słuchać, słuchać.

Literatura

- Burton, L. (2007). Childhood adultification in economically disadvantaged families: A conceptual model. *Family Relations*, 56(4), 329–345. <https://doi.org/10.1111/j.1741-3729.2007.00463.x>.
- Ellis, E., Bochner, A. (2016). *Evocative autoethnography: Writing lives and telling stories*. New York–London: Routledge.
- Kacperczyk, A. (2014). Autoetnografia – technika, metoda, nowy paradygmat? O metodologicznym statusie autoetnografii. *Przegląd Socjologii Jakościowej*, 10(3), 32–74.
- Leon, L., Rosen, R. (2023). Unaccompanied migrant children and indebted relations: Weaponizing safeguarding. *Child & Family Social Work*, 28(4), 1056–1065. <https://doi.org/10.1111/cfs.13025>.
- Mikołajewski, J. (2016). *Wędrówka Nabu*. Kraków: Austeria.
- Tymińska, A. (b.d.). „Soczewka dziecięcocentryczna”? *Małoletni bez opieki na granicy polsko-białoruskiej*. <https://www.bbng.org/soczewka-dziecieco-centryczna> [dostęp: 20.03.2023].
- YouTube (b.d.). *Dym z papierosów*. <https://www.youtube.com/shorts/W2Ja6SjZM10> [dostęp: 20.03.2023].
- YouTube (2021a). *Dzieci takie same jak moje – migrowanie między inne a takie samo – co jest pomiędzy*. <https://www.youtube.com/watch?v=AqDJvZDMgz0> [dostęp: 20.03.2023].
- YouTube (2021b). *Handel ludźmi*. <https://www.youtube.com/watch?v=IUZ3R7lsPhE> [dostęp: 20.03.2023].

SUMMARY

Children on the move. An autoethnographic sketch

The essay examines the situation of children and youth in transit at the Polish-Belarusian border, focusing on the violence they face and the ambiguous procedures used to determine their age. These procedures, which rely on bone and dental examinations, are often interpreted to the detriment of young people. This practice, previously discussed in the literature, has been described as “adultification.” This concept aptly captures not only the precarious situation of young people but also the ways in which their childhood is perceived—or denied—resulting in the erosion of their rights as children. The author also discusses an artistic project, the play *Nabu’s Journey*, inspired by a children’s book by Jarosław Mikołajewski. The play aims to raise awareness about the plight of young people at the border and foster dialogue on human solidarity in the face of humanitarian crises.

Keywords: children’s rights, boarder regime, humanitarian crisis, art-based activism, migration